

# CZYSTOŚĆ

Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucji i nierządu

*Czystość myśli, uczuć i czynów naszym hasłem.  
Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie — naszym celem.*

Prenumerata roczna wynosi 4 kor., z przesyłką 4 kor. 70 hal., półroczna 2 kor., z przesyłką 2 kor. 35 hal.  
„ „ w Rosyi 2 rs. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Sławkowska 24.

Cena tego numeru 20 hal. Ekspedycya główna w księgarni G. Gebethnera i S-ki w Krakowie.  
Sprzedaż Nrów pojedynczych w agencji Hopcasa i Salomonowej, Kraków, Rynek 2.

Rozpoczynamy drugi rok wydawnictwa. Poznaliśmy, że droga przez nas obrana jest dobra i do zwycięstwa naszej idei prowadzi i wraz z «Kosynierami» powiedzieć możemy, że leży ona na linii kierunkowej historii.

Widzimy wokoło żniwo bogate, ale żeńców niema, widzimy wiele rąk wyciągniętych z wołaniem o pomoc, ale sojuszników w robocie ratunkowej tak mało.

Mamy obecnie 30 prenumeratorów. A więc nawet 240 zeszłorocznych odbiorców nie pamiętają o odnowieniu przedpłaty. Jeżeli przyplywa jaka pomoc, to zawsze z ręki młodzieży. Starsze, mentorskie, pobożne, oficjalnie cnotliwe pokolenie stroni od nas, — boi się nowej, tęgiej, radykalnej cnoty. Bywają wprawdzie rzadkie wyjątki.

Wyczuwamy to mocne bicie serc młodych, te głębokie porywy żalu i tęsknoty do wyższych, czystszych form życia, jakie tu i owdzie w duszy młodej się rodzą pod wpływem śmiałego wiewu z łam «Czystości».

Idziemy ogień miotać... Gdzieniegdzie iskra płomień wznieca.. Tak wśród zgnilizny moralnej, w społeczeństwie «Bociana» i «Dziewuchy» poczyna się rodzić nowe, czyste życie.

## Odpowiedź na ankietę w kwestyi małżeństwa.

»Szczęśliwi ludzie nie mają historii«; tak mogę o mojem małżeństwie powiedzieć. Mamy za sobą życie bardzo spokojne i szczęśliwe — i cóż o niem napisać? Prawdę! — tylko tyle mogę uczynić, będzie krótko i jednostajnie, ale — nie mamy »historyi«.

1. Ja miałam 22 lat — mój mąż lat 30.

2. Połączyliśmy się na zawsze, najzupełniej z własnej inicjatywy; nikt na nas żadnego wpływu nie wywierał. Siostra moja zamężna, u której mieszkalam razem z matką, bardzo sobie tego związku życzyła, choć nigdy ani jednym słowem o tem nie mówiła; wiedziałam tylko i czułam, że ona i mój szwagier bardzo lubią i szanują męża mego. Matka moja też go lubiła i ceniła, ale nie była za połączeniem ze względów finansowych, gdyż mój mąż miał bardzo niepewne stanowisko. Jednakże i ona żadnego wpływu na mnie nie wywierała; jedynie po oświadczeniu się męża mego zwróciła moją uwagę, czy czuję się dość silną, aby znieść niedostatek materyalny, gdyż mogą nas czekać ciężkie czasy. Odpowiedziałam, że żadnej nędzy się nie obawiam, dzięki jej wychowaniu, którego zasadą było: hartowanie, jak największa prostota w życiu, małe wymagania i wyrobienie w sobie zadowolenia i spokoju w każdym położeniu życiowym — czyli zastosowanie się do okoliczności. Dzięki temu nie czułam żadnej obawy, przeciwnie, z ufnością o przyszłości myślałam. Nie było to zaślepienie, mające źródło w zakochaniu, tylko pewna siła i moc wypływająca z kochania, a może też zarazem z wychowania, które mnie nauczyło nie przykładać żadnej wagi do bytu wygodnego.

3. Mąż mój, którego znałam 4 lata przed ślubem, przedstawiał mi się, od pierwszego poznania, jako człowiek wyższy moralnie od swego otoczenia. Patrzałam do góry ku niemu, choć socyalne moje położenie, w znaczeniu światowym, było wyższe od jego stanowiska. Ogromnem uzdolnieniem i talentem, wielką przytem skromnością i godnością, imponował mi i mojemu otoczeniu tak, że choć go w pierwszych latach mało znaliśmy (przychodził do nas na konwencyjonalnej stopie, parę razy na tydzień, ponieważ dom był bardzo otwarty i pełen gości serdecznie przyjmowanych), wszyscy mieliśmy przekonanie o jego dużej wartości.

Nie była to u mnie od razu miłość, ani nawet zakochanie, tylko podziw, połączony z szacunkiem. Nie rozmawiałam z nim nigdy w pierwszych latach; pewna nieśmiałość — tylko względem niego, (z innymi byłam rozmowną) — od tego mnie wstrzymywała. Zdawał mi się tak nieprzystępny, moje uzdolnienie tak małe wobec niego, że pewna duma kazała mi się z daleka trzymać. Obserwowałam go jednakże w jego stosunku do innych ludzi i to, co widziałam, budziło we mnie coraz głębszą sympatyę i podziw. Ale powtarzam: nawet we śnie nie zamarzyłam o nim przez pierwsze trzy lata, gdyż zakochania nie było żadnego, tylko podziw i głęboka sympatya. Gdy w 4-ym roku, widując go prawie codziennie na spacerach, przez moją

siostrę i szwagra urządzanych, lub w domu, gdy zaczęłam sobie zdawać sprawę z mego głębokiego, rosnącego uczucia, ani na chwilę nie przypuszczałam, abym zyskała kiedy wzajemność. Zdawał mi się, jak Heine pisał: »Er, der herrlichste von allen«! A więc niemożliwe, aby się mną, która się niczem nie odznaczałam, ani urodą niezwykłą, ani talentem, mógł kiedykolwiek zająć. Śpiewałam sobie często pieśń Schumana do owego tekstu Heine'go i marzyłam, że nigdy nie pokocham innego, bo kto mógłby jemu choć w części dorównać? że nigdy też nie połączę się z innym i pozostanę samotną przez całe życie. Przyszędłszy do tej pewności, byłam już dalej zupełnie spokojną, nie jakąś smutną rezygnacją lub melancholią, bynajmniej: nikt z otoczenia, nawet siostra moja ukochana nie przeczuwała, co się we mnie działo; duma i godność własna nie pozwalały na zwierżanie się co do rzeczy, którą uważałam za beznadziejną. Byłam spokojną i wesołą, tylko coraz niecierpliwiej oczekiwałam owych towarzyskich spacerów, choć i tam nie zbliżaliśmy się do siebie, — i nieraz z wieczora przesiadywałam pod dzwonkiem w pokoju: »przyjdzie, czy nie przyjdzie«! a serce mi biło niespokojnie: — tęskniłam za jego obecnością. W tym czasie jeden z młodych ludzi, bywających u nas, oświadczył się o mnie; wielką to mi przykrość sprawiło, gdyż nie dałam mu do takiego kroku żadnego powodu, a zbudziło mnie niemile z mojego spokojnego, a tak słodkiego marzenia. Ponieważ to był człowiek bardzo godny, więc czułam, że się trzeba bliżej zastanowić nad tą kwestyą. Czy odmówić mu, czy też przyjąć? Uczucia żywszego nie miałam dla niego, ale go trochę lubiłam, gdyż wiedziałam, że od paru lat z tym zamiarem bywał u nas, aby się o mnie starać i, niczem nie zrażony, wiernie wytrwał w swoim uczuciu. Ta stałość bardzo mnie ujęła, więc choć byłam obojętną, jednak żał mi było odmawiać mu i ból sprawiać zacnemu człowiekowi. Słyszałam nieraz od starszych osób: »nie potrzeba kochać, tylko szanować, a miłość sama po ślubie przyjdzie«. Może temu uwierzyć i nie odmówić? To moje uczucie jedyne, starannie ukrywane, było przecież beznadziejne. Z powodu nieśmiałości mojego ukochanego, a mojej dumy, zbliżenie między nami było niemożliwe, zresztą byłam pewną, że on wcale o mnie nie myśli i nieraz wyszukiwałam żony dla niego w naszym otoczeniu, tylko żadna panna nie była mi dość piękną i dobrą dla niego. Rozpaczliwie szukałam rady: co robić, czy temu drugiemu odmówić, czy też poświęcić się, aby mu przykrości nie sprawiać? Matka mi mówi: »Zrób jak chcesz«! Jednakże siostra moja tę walkę przerwała kilku słowami: »Jeżeli masz uczucie dla kogoś innego, niech cię Bóg broni, abyś miała

temu przyrzekać! Odrazu to mnie oświeciło, co do rzeczywistego stanu moich uczuć. Trzeba odmówić; nie wolno człowieka zwodzić! to jest takim prostym obowiązkiem. I tak się też stało. Ta walka cała jednakże tyle mi zabrała sił, że już nie mogłam dłużej milczeć i zwierzyłam się jednej przyjaciółce z całej tej sprawy. Ona nie mogła pojąć, na co to ukrywanie. »Daj mu poznać, żeś mu życzliwą; to tak łatwo; choćby spojrzeniem lub uściśnięciem ręki!« »Ale ja nie umiem tego zrobić! sama bym się przed sobą wstydziła! wolę pozostać samotną, niż pierwsza coś okazać«. — Owa przyjaciółka jednakże, jako starsza i doświadczona, postanowiła tę sprawę zbadać. Ponieważ знаła serdecznego przyjaciela mego przysłego, wypytała go się, jakie uczucie ów ma względem mnie. Tamten przyjaciel wyjawiał, że ma uczucie dla mnie, ale że się obawia odmowy w razie oświadczenia się, z powodu obojętności mojej. To doniesienie wstrząsnęło całą moją najgłębszą istotą. Jakto, — jabym była cze m s dla tego człowieka, dla którego żadna niewiasta nie była mi dosyć dobrą?! Ogrom tego szczęścia był nie do objęcia myślą realną! a jednak urzeczywistniło się to szybko; po kilku dniach byłam już najszczęśliwszą z narzeczonych! Teraz dopiero nastąpiło właściwe, głębsze poznanie. Siostra moja, niezwykle dobra i rozumna, zostawiła nas godzinami samych, -- siadywaliśmy więc przy małym stoliczku: ja na sofce, on naprzeciw, na krześle; tylko ręce nasze zeszyły się na stoliku — i mówiliśmy, mówiliśmy... o czem nie mówiliśmy?... Wszystko było poruszane. Opowiadał mi całe swe życie przeszłe, — nawet najciemniejsze jego strony, — chwile jasne i czarne, — wszystko! nie byłam jego pierwszą miłością, — miał okropne przejście w życiu. Opowiadał mi to z takim bezgranicznym zaufaniem, że moja miłość rosła, potęgując się jakimś uczuciem, prawie matczynem, ogromnej wyrozumiałości. Mówiłam mu o tem, co sama przeżyłam, o jednej motylkowatej pierwszej miłości, która — oh! jaką marną mi się teraz zdała! Wzmagało się to nasze uczucie, wypiękniało, tak się dobrze poznaliśmy!

Wszystko, com w nim przewidywała, odczuwała, przez te lata obserwacji cichej, — sprawdzało się. Takim był »moim«! Nietylko go miłowałam, jak nigdy w życiu nikogo, ale szanowałam coraz bardziej.

Dziwna rzecz! dziś mam siwe włosy; — ta miłość stała się inną, — nie mniejszą, — ale inną! lecz ów głęboki szacunek, pozostał ten sam, nietknięty, przez 29 lat wspólnego pożycia. — W naszych rozmowach nie było wtedy namiętności, porywów, zaklęć, nie mówiliśmy o naszej miłości; tak byliśmy jej pewni,

że słowa zdawały się za marne, aby ją wyrazić. Analizowanie naszego uczucia i zapewnianie o niem było tak niepotrzebnem! — wszakże żywym tego dowodem była owa szczerłość i zaufanie, przez które w słowach jedno przedstawiało drugiemu każdą niemal chwilę życia przeszłego. Raz jeden tylko zapomniał się i pocałował mnie; wywołało to pewien niesmak u mnie; zdawało mi się, że jakiś cień na nas padł. Pogroziłam mu, że będę dzwoniła kluczykami, aby siostrzyczka moja przybiegła. Był skruszony, obiecał: »Już nigdy nie będę«!

Takim mi się przedstawił mój przyszły w czasie narzeczeństwa. W pół roku niespełna pobraliśmy się. Tak byłam ogromnie pewną jego i siebie, trwałości naszych uczuć, że przysięga w kościele, mimo że byłam bardzo religijną, nie zrobiła na mnie głębokiego wrażenia. Wszakże od lat już czułam, że to jest umiłowanie na całe życie i słowo, dane w narzeczeństwie, uważałam za równie nieodwołalne, jak przysięgę.

4. Jakim przedstawiał mi się mój mąż po ślubie? Zupełnie tak samo, jak przedtem; wszakże poznaliśmy się tak gruntownie!

Tak nazwanych »miodowych miesięcy« nie mieliśmy wcale; wszystkie miesiące i lata były jednakie w uczuciu głębokiem, przy zupełnej szczerości i zaufaniu. To zaufanie było najwięcej cenne w naszym pożyciu, wykluczało ono bowiem najzupełniej zazdrość. Tej ostatniej nie znaleźmy wcale. Mój mąż, oprócz godzin zawodowych czynności, przesiadywał ciągle w domu. Nieraz usiłowałam go namówić, aby gdzieś poszedł, aby z ludźmi więcej żył, — daremnie — dom był mu najmilszy. Ja się cała oddałam pielęgnowaniu dzieci, których nam sporo przybywało, każde z radością oczekiwane i witane, żadne nie stracone. Odkrywałam nowe przymioty w moim mężu: był ojcem nadzwyczaj tkliwym; oboje zawsze wspólnie zajmowaliśmy się naszymi dziećmi i kochaliśmy je gorąco; nigdy krzyk dziecka go nie drażnił; był wyrozumiały i łagodny.

Mimo wszystkich zajęć, zawsze znaleźliśmy czas na owe rozmowy w narzeczeństwie zaprowadzone. Opisywał mi każdą chwilę niemal poza domem zawodowo spędzoną, — gdzie był, co czynił, kogo poznał, — wszystko wiedziałam. Zdarzało się, że dostał jakie kwiatki lub fotografię od jakiej pięknej pani; zaraz to w moje ręce składał i cieszył się moją przyjemnością. To zaufanie jego było dla mnie niezmiernie cenne; były to moje najszcześniejsze chwile, gdy mi się zwierzał i radził we wszystkim. To uczucie matczynej wyrozumiałości, które stwierdziłam w narzeczeństwie, wzmogło się jeszcze u mnie przez jego szczerłość. Chwile cięższe w pożyciu, bo

i takie były, gdy raz stanowisko stracił i niedostatek nam groził, przechodziły nam dziwnie lekko. Zawsze razem, wspólnie nad kłopotami radziliśmy; w ciężkich słabościach dzieci pocieszailiśmy się. Nie zawiódł mnie nigdy.

5. Wady mego małżonka? Ta rubryka najwięcej daje mi do myślenia. Przecież musi mieć wady, ale ja jakoś wszystko w nim Kocham. Raz, po 25-letnim pożyciu, nastąpiły takie chwile, które omal, że nie wpłynęły zabójczo na nasze szczęście. Pierwszy raz było wtedy ciężko nam obojgu. On ma umysł trzeźwy, ku realnym rzeczom skłonny, jest materyalistą, w szlachetnym tego słowa pojęciu; ja jestem idealistką. Ta różnica nie dzieliła nas przez 25 lat pożycia, gdyż ja byłam zmuszona okolicznościami, wychowywaniem dzieci i gospodarstwem w bardzo skromnych warunkach, do realnego myślenia, chcąc swoje obowiązki wzorowo wykonać.

Gdy jednakże dzieci podrosły, a inne zajęcia przy wprawie nie wymagały wiele czasu, zabrałam się usilniej do czytania i samokształcenia. Poszłam w ideowym kierunku — het! daleko. Obowiązki domowe nadal wykonywałam, ale całej duszy mojej już nie zdołały wypełnić. Pragnęłam resztę życia i siły, które wypływały z doskonałego stanu zdrowia, użyć już nie dla mnie lub dla mojej najbliższej rodziny, lecz oddać je na usługi społeczeństwu. Nasze położenie narodowe jest tak wyjątkowe i wymagające ogromnych wysiłków, że pojedynczym jednostkom nie wolno oddawać się li-tylko domowemu szczęściu, i, wypełniając swoje obowiązki w kółku rodzinnym, wygodnie, spokojnie, innym pozwalać na poświęcenie i oddawanie wszystkiego dla Sprawy. Prawda! Każdy z nas oddałby życie dla tej idei, ale tu pracy trzeba wytrwałej, nie porywów! To mi się stało jasnym, więc za tem poszłam i pierwszy raz rozdział nastąpił między mną i moim ukochanym. Wpływało to z wielu rzeczy i poprzedniego życia. On spracowany, zmęczony walką o byt, a przytem słabowity, ja zaś wszystko z łatwością gotowe otrzymywałam. Naturalne przejścia z dziećmi i wychowywanie tychże, nic mi sił, ani zdrowia nie zabrały; wszakże to było jednym wielkim szczęściem! wyszłam z tego daleko silniejszą i zdrowszą, niż byłam za młodych lat. Ukochany mój, choć całą duszą Polak, choć swojego czasu też pracował dla kraju, nie mógł mnie teraz zrozumieć. »Masz tyle domowych obowiązków; to ci powinno wystarczyć! — »I temu podołam oprócz tamtego! — tyle sił mi jeszcze pozostaje — dusza mi się rwie do tamtej pracy!« Na nic były wszystkie tłumaczenia. Ogromnie konserwatywny, przytem sumienny, utrzymywał, że za wiele biorę na siebie, nic dobrze nie wykonu-

jąc, a on i dzieci najwięcej na tem ucierpią. Jednak nie mogłam mu uleż. Gdybym była wszystko rzuciła i zagrzebała się w domowem życiu, rychłoby siły zatraciła przez gnuśność i ciasnotę; nie stałoby ich nawet na prowadzenie dalsze, dorastających dzieci.

Rozważywszy to wszystko dobrze, podjęłam się walki. Ufałam, że mi Bóg pomoże, abym go z czasem przekonała. Burzył się na mnie; — chwilami zdawało mi się, że mnie znienawidził, — takie gorzkie wyrzuty czynił. Czasem i we mnie coś się zaczynało rwać; modliłam się wtedy, aby moja miłość przetrwała to wszystko. Gdym po pracy społecznej do niego szła, jedna mi tylko myśl wierciła w mózgu i sercu: »Boże! daj mi cierpliwość, abym umiała milczeć! Chodziło mi o to, aby go nie drażnić samo-obroną. Ukochany mój! Pewno, że mu źle było ze mną, z tem nowem mojem »ja«. Dawniej, wieczorami, gdy dzieci spały, siedzieliśmy razem, rozmawialiśmy, lub czytaliśmy, — to wszystko teraz ustało. Nie miałam już na to czasu. Krzywdziłam go o tę przyjemność, o ten wypoczynek wieczorny, — nie dziw, że się gniewał! ze swojego punktu widzenia miał słusność. Nieraz mawiał z goryczą: »Nigdy nie można przewidzieć niewiasty: w późnym nawet wieku, może się zupełnie zmienić! A jednak, kochałam go zawsze jednakowo; tylko to zdrowie, ogromne te siły, trzeba było gdzieś szerzej umieścić. Rwałam się do życia. Dlaczego nie chorowałam? Byłoby mnie to zaraz uspokoiło. »Obowiązki domowe powinny ci wystarczyć! Mój dobry Boże! oświeć mnie! — może on ma słusność? czuję jednak, że gdy się na to zgodzę i zduszę w sobie tę chęć do pracy szerszej, porwie się we mnie coś, i nic nie będę już mogła z siebie wykrzesać, nawet zapалу do domowej pracy! A więc — w imię Boże! Dalej!

6. Na nasz stosunek do siebie wpływało bardzo ujemnie to, że mój mąż nie lubi ludzi; męczy i krępuje go każde towarzystwo, gdyż zamiast być szczerym i naturalnym, stosuje do nich wyszukaną grzeczność i ceremonialność, jak zresztą większa część ludzi inteligentnych. Wiedziałam o tem nawet jeszcze przed narzeczeństwem, ale dawniej było i ze mną to samo; trudne i nużące było mi obcowanie z ludźmi przez nieszczerłość, łączyliśmy się więc z mężem najzupełniej w stałej chęci unikania i nie przyjmowania u siebie obcych. Gdy nastąpił we mnie zupełny przewrót we wszystkich przekonaniach, — głównie pod wpływem syna najstarszego i jego wtedy przyjaciela, znakomitego myśliciela i filozofa, — uczyniłam usiłowanie, aby mego małżonka pociągnąć za sobą, abyśmy znów wspólnie i razem na nową, ideową drogę weszli. Pamiętam ów przewrót! tak to nagle na-

stąpiło, choć było całem poprzedniem życiem i wierzeniem przygotowywane. Po jednej nocy bezsennej udałam się rano o 5 do owego filozofa z gorącą prośbą o pomoc, aby mego ukochanego też przekonał o potędze tego nowego życia z odrzuceniem wszelkich materyalnych dążeń; nie! — raczej łączenia ich z najwyższym ideowym kierunkiem. Śmiał się ze mnie! byłam starszą od tego człowieka, — miałam 45 lat bardzo poważnego życia za sobą, — a on śmiał się z mojej naiwności! »Jakże ja mogę niechającego zmienić na chcącego, — w materyalistę tchnąć dążenia idealne? »Kiedy on taki szlachetny i dobry! pójdzie za tem, tylko ja nie mam dość wymowy«!

»Nie! — stanowczo nie! mogę tylko temu pomódz, kto sam do mnie przyjdzie i chce mojej pomocy«! Niezrażona, próbowałam sama. Zapalałam się, unosiłam i natrafiałam na zimny opór.

Rzuciłam więc, po latach pracy, wszelkie usiłowania i szłam dalej sama po ciernistej nowej drodze, która mi się zdawała pełną kwiatów, nowych nieznanych rozkoszy, blasków słonecznych! Brakowało na niej tylko jednego kwiatka — wspólności naszej małżeńskiej. Wszystko zresztą było! odkryłam takie ogromne bogactwo życia... tylko jego tam nie było. On troszczył się o przyszłość naszą materyalną, martwił się, gryzł, — ja zaś miałam nieograniczoną ufność, że przy wspólnej pracy i dobrem dążeniu, Bóg nam da, co będzie potrzebne do wychowywania dzieci. On to nazywał lekko-myślnością, ja — wiarą i ufnością. Nastaly bardzo ciężkie czasy. Musiałam godzić domowe obowiązki: cerowanie, sprzątanie, ze społecznymi; przyjmowałam gości z robotą w ręku, boso... aby serdecznie! aby szczerze! Mój mąż przypatrywał się temu zdziwiony, najczęściej oburzony. »Wstyd mi czynisz przed ludźmi! powiedzą, że nas nie stać na trzewiki«! — A cóż mi to szkodzi? kto mnie zna — zrozumie; o nieznanego, płytkiego w sądach, nie troszczę się«! — Pomału, pomału\*), przestał się gorszyć mój ukochany, przyzwyczał się do dziwactw swojej żony, a może miał ufność, tę dawną z pierwszych czasów ufności, że ta żona nie może całkiem źle czynić! Lepszy wiatr powiał; troski o przyszłość ustąpiły przed dobrą terażniejszością. Nie mając już owej troski o byt, mój mąż coraz lepiej znosił ludzi, ja zaś starałam się dobierać takich, których lubił, do ściślejszego pożycia; uznawał teraz, że dzieciom dorastającym potrzeba towarzystwa, — i wróciły dawne czasy. Nieporozumień już między nami niema wcale. Wyrzekłam się nadmiaru pracy społecznej, aby więcej w domu przebywać; on znów, ogromnie wyrozu-

---

\*) Z biegiem czasu.



miały na to, co czynię, zupełną swobodę mi zostawia. Nawet co do ideowego kierunku widzę w nim zmiany, które choć bardzo powolne, jednak są. Cierpliwości tylko i wyrozumiałości dużo trzeba z jednej i drugiej strony, wzajemnie sobie przebaczać winy i ustępstwa czynić.

7. Stosunek nasz do dzieci, jest jak najlepszy. Od pierwszych lat począwszy, więcej ja się zajmowałam wychowywaniem, niż mój ukochany. On był zajęty pracą zawodową poza domem, ja więc cały czas i myślenie temu oddawałam i tylko w owych wieczornych rozmowach opowiadałam mu wszystko, co przez dzień zaszło. Udzielałam spostrzeżeń o dzieciach naszych i wspólnie radziliśmy nad teraźniejszym stanem i przyszłością. Przekonałam się wtedy, jak konieczną jest taka wspólność w wychowaniu. Choć ja, mając więcej czasu, studiowałam dzieła wychowawcze, przecież on nieraz w jednej chwili rozwiązywał trudności i wątpliwości, nad którymi ja się na próżno mozoliłam. Ja się gubiłam nieraz w drobiazgach, — on jednym rzutem całość ogarniał. Co do dzieci nie mieliśmy nigdy dwóch różnych zdań; dzieci to czuły dobrze, i ten jednolity kierunek miał ogromnie poważny wpływ. A przyczyna tej jednomyślności była zawsze ta sama: połączenie się węzłem małżeńskim z prawdziwej miłości i zaufania — nie z zakochania.

8-my punkt odpada.

9. Stosunek do przyjaciół i znajomych, mój wyłącznie, miał jakiś czas bardzo niedobry wpływ, ale zauważywszy to, zastosowałam się do zapatrywań męża, które były zupełnie słuszne i dziś to minęło.

10. Stan materyalny — czy nie wpływa ujemnie? Bynajmniej; nigdy to nie stanowiło żadnej różnicy; czy mieliśmy mało, czy dużo środków, stósownie do tego żyliśmy i było nam dobrze.

11-ty punkt też odpada, ponieważ niema co naprawiać, dzięki Bogu, a potem głównie wskutek wyrozumiałości i cierpliwości mego ukochanego.

R. FLIEG.

## SONIA\*).

»Moi Panowie, muszę prosić Panów o przebaczenie; model nasz nie przychodzi«. — Z temi słowami wszedł jowialny profesor do sali wykładowej. Akademicy byli, prawdę powiedziawszy, kontenci z nie-

\*) Przełożył na język polski z niemieckiego rękopisu K. Kurtzman.

pojawienia się modelu, gdyż, zaczynając dopiero studyum medycyny, nie przywykli jeszcze do niejednego, i demonstracya muskułów i ścięgien na żywym człowieku niemile na nich wrażenie robiła. Zwłaszcza na jednego z nich, Sazonowa, marzycielskiego Rosyanina z Moskwy, szczególnie niemile to robiło wrażenie.

Z powodu przekonań politycznych z Rosyi wydalony, przybył do Genewy, by się oddać studjom medycyny. — Przy każdej takiej demonstracyi anatomicznej nie mógł się opędzić myśli, że biedak ów, służący im za model, by zarobić te nędzne kilka franków, nie uczyniłby tego, gdyby go nędza własna lub rodziny nie zmuszała. Nie pozwalałby on wszystkim oglądać swego obnażonego ciała, gdyby nie konieczność, zmuszająca go szukać w ten sposób utrzymania. Patrząc na wstyd i rumieńce modelu, przychodziło Sazonowi nieraz na myśl, że gdyby te demonstracye odbywały się na którym z nich, na samych akademikach, może by to nie było tak rażące. Ale równocześnie zdawał sobie sprawę, że na razie jest to niemożliwem. Jako prawdziwy Rosyanin, mimo to, rozbierał tę kwestyę i zastanawiał się nad nią, choć widział, że do rezultatu zadawalniającego nie dojdzie. — W braku żywego modelu zaproponował profesor przejście do sali anatomicznej i studyowanie tamże na trupie danych muskułów, a dla zachęty dodał: »Poznamy te muszkuły na trupie młodej i ładnej samobójczynie«. Wszedłszy do sali spostrzegli stół; na nim pod przykryciem płótna — trupa. Gdy profesor odkrył go i Sazonow spojrział nań, stanął jak gromem rażony. On znał tę kobietę, znał bardzo dobrze! — Ale nietylko to on wiedział, dlaczego ona rzuciła się w objęcia śmierci, dlaczego zginęła przedwcześnie, on wiedział, kto był jej zabójcą: on sam był powodem jej śmierci, jej zabójcą.

Tu leżało przed nim ciało małej Soni i na jego widok odżywały w pamięci Sazonowa na pół zapomniane zdarzenia. Przed pół rokiem mniejwięcej był w interesie partyi w Bernie. Idąc ulicą z gazetą rosyjską w ręku, został wstrzymany przez dziewczę młode, które go się po rosyjsku zapytało o drogę do czytelni rosyjskiej. »Jestem tu zupełnie obca, a poznawszy w Panu Rosyanina i ziomka z całą ufnością zwracam się o pomoc, bo poszukuję mieszkania i sądzę, że w czytelni naszej mi jakie wskażą«. »Właśnie idę do czytelni i chętnie Pani służę«. W toku rozmowy dowiedział się, że jest córką popa i że przybyła do Szwajcaryi z zamiarem studyowania medycyny. Wiedzę, jaką tu zdobędzie, odda na usługi swego ludu, zwłaszcza tych warstw, które są w największej nędzy. Wprawdzie nie wspomniała wyraźnie, że po ciężkiej walce z ojcem i rodziną udało się jej uzyskać możność wyjazdu, ale domyślał się tego Sazonow z kilku jej słów. Mimo prze-

bytych walk, oczy jej niebieskie patrzyły radośnie na świat, pełne odwagi, otuchy i niewinności. Zdało się jakby te oczy mówiły: wierzę w zwycięstwo mimo niebezpieczeństwa, nie boję się; idę naprzód!

Sazonow wiedział przypadkowo o mieszkaniu wolnem i pomógł jej w wynajęciu tegoż. Z czasem poznał się z nią bliżej. Dowiedział się, że przypuszczenia jego co do walk, jakie przejść musiała, nim mogła wyjechać, były prawdziwe, że jedynie dzięki niezwykłej energii i wytrwałości mogła uzyskać pozwolenie na wyjazd. (Dok. nast.).

Dr PAUL GOOD.

## Hygiena i moralność.

(Przekład z fraucuskiego S. Wertensteinowej).

(Ciąg dalszy).

Nie trzeba być wielkim, uczonym lekarzem, by wiedzieć, że kobiety, rzucone w otchłań prostytucji, najczęściej z nędzy, niezależnie od tego jak w danym czasie wyglądają, osłabiają swój organizm przez nadużycia wszelkiego rodzaju, między którymi alkohol pod różnemi postaciami gra rolę najważniejszą.

Nędza fizyologiczna, nadużycia, alkohol: oto więcej niż potrzeba, by sprowadzić u nich rozwój gruźlicy, którą roznoszą następnie na spółników, werbowanych z różnych stron. Jak drzewo, które, zamierając, sił już niema rozrastać się dalej, a pokrywa się jeszcze kwiatem i owocem, by próbować pozostawić po sobie inne drzewa, tak suchotnik, właśnie dlatego, że przeznaczony mu bliski koniec, czuje potrzebę płodzenia i zostawienia po sobie istot pochodzących od niego i, tak jak on, niestety, przeznaczonych na ofiary tej samej choroby.

Prócz chorób ogólnych są inne, niemniej poważne, niemniej zgubne. W chwili kiedy chcecie zadowolnić te wasze rzekome wymagania natury, czyście się zastanowili, że wasz cały system nerwowy jest dopiero na drodze do rozwoju, i że na nim się odbijają skutki waszych błędów? Jestto wiek, w którym, dla przygotowania się do przyszłego zawodu, młodzieniec pracowuje w czasie egzaminacyjnym.

Jest to wiek, w którym najwięcej musi się uczyć, najwięcej pracuje mózgiem, czy to w literaturze czy matematyce, by przyswoić sobie tajemnice rachunkowości lub też ogarnąć całość prac, w których dotąd był tylko uczniem, a teraz chciałby zdobyć stanowisko lepsze i wznieść się wyżej ponad poziom prostego rzemieślnika. Do

wszystkich tych zajęć przybywają uniesienia namiętności. Mało jest ludzi w tym wieku, którzy zadawalniają się czysto zmysłową satysfakcją; przeciwnie sami się łudzą i przybierają żądę, która ich opanowuje, we wszystkie pozory miłości (żałuję, że muszę tu profanować ten wyraz), a kiedy następuje rozczarowanie, (co zawsze ma miejsce) cierpią tem dotkliwiej, im złudzenia były szersze. Przy tem wszystkim, łatwo dają się pociągnąć na pochyłość nie pijaństwa, ale alkoholizmu, który wydaje im się być w dobrym guście; to też nie dziwicie się, jeśli my, lekarze, stwierdzamy w statystyce tego wieku młodzieńczego, największą ilość poczynających się chorób nerwowych. Jest nawet osobny rodzaj obłędu, zwany hebefrenią (od ἡβη dojrzałość płciowa i φρην inteligencya), którego główną przyczyną jest osłabienie ogólne, wywołane przedwczesnym podrażnieniem pewnych organów. Wreszcie — jeśli — jak powiedziałem — sprawiedliwość obiektywna nie przychodzi odrazu, nie traci ona przecież nic na swem opóźnieniu; istnieje bowiem w wieku dojrzałym choroba tem straszniejsza, że nieuleczalna; jest to uwiad mlecza pacierzowego, będący najczęściej następstwem przedwczesnych stosunków płciowych, nadużycia ich w wieku późniejszym, lub wreszcie skutkiem jednej z chorób, które ze stosunków tych pochodzą.

### III.

Nie można skutecznie leczyć dolegliwości społecznych ani zapobiec takowym, równie jak i chorobom ciała, jeśli o nich nic mówić nie będziemy.

*Stuart—Mill.*

Szczęśliwy ten, którego niebezpieczeństwa innych czynią rozumniejszym.

*Owidyusz.*

### Choroby hańbiącemi zwane.

Powyższe choroby, smutne owoce i wynik rozpusty, szerzą się we wszystkich krajach przeważnie wśród młodzieży i takie straszne, grozą przejmujące spustoszenie czynią, że niepodobieństwem jest zamilczeć o nich. Młodzież męska winna się zaznajomić z tem okropnem niebezpieczeństwem, na jakie się naraża, by później nie miała wymówki, że nie została o niebezpieczeństwie uprzedzona, że ukarana jest tak dotkliwie jedynie w skutek swej nieświadomości i t. d. i t. d.

Pierwsza międzynarodowa konferencya w Brukseli, dla przedsięwzięcia najlepszych środków zapobiegawczych ku zwalczaniu chorób wenerycznych, ogłosiła następującą rezolucyę przez profesora Lassara

z Berlina opracowaną: »Rządy usilnie są proszone, aby przy każdej sprzyjającej sposobności, zwracały uwagę ogółu, a przede wszystkim młodzieży męskiej, na niebezpieczeństwa, na jakie prostytutcy zdrowie obu płci naraża i na zgubne następstwa chorób wenerycznych. Wiadomo każdemu, co to jest choroba zaraźliwa. Aby ją wywołać, wystarczy w zupełności, żeby najmniejszy jej zarodek dostał się do organizmu, znalazł podatny grunt, rozwinął się i stworzył w nowym osobniku tę samą chorobę, z której pochodzi.

Kwestya gruntu podatnego, skłonności do choroby osobnika, który w ten sposób się zaraził, które to czynniki przy gruźlicy lub tyfusie ważną i doniosłą rolę odgrywają, dla chorób, przenoszonych drogą stosunków płciowych są rzeczą bardzo małej wagi. Można śmiało powiedzieć, że każdy osobnik, któremu zaszczerpionoby syfilis, napewno go nabędzie, o ile go już nie przechodził. Wystarcza więc przy tych chorobach nabyć zarodek, aby napewno im uledez. Z drugiej strony jest rzeczą pewną, że kobiety, których rzemiosłem jest, albo było oddawanie się pierwszemu lepszemu, które co chwila mają stosunki z osobnikami należącymi do wszystkich klas, sfer społecznych, szczególnie na zarażenie są narażone i zarazę tę dokoła szerzą!<sup>1)</sup> (C. d. n.).

## Ankieta w sprawie rozpusty samotnej.

Minęło półtora miesiąca i pomimo dwukrotnego wezwania nikt nam z pomocą nie pośpieszył... Wydajemy więc na razie na własną rękę wezwanie do polskich towarzystw etycznych, załączając kwestyonaryusz z kilku pytań złożony i spodziewamy się tą drogą współdziałanie uzyskać!

### Wezwanie do polskich towarzystw, czasopism i instytucji etycznych.

Zwracamy się do Was, którzy za swój główny obowiązek uważacie reformę obyczajów, szczepienie moralności; dla Was z pewnością miłym obowiązkiem będzie współdziałanie w urzędzeniu wielkiej międzynarodowej ankiety, w sprawie zwalczania onanizmu. Jesteśmy pewni, że nie odmówicie nam odpowiedzi i pomocy, wierzymy bowiem, że zrozumiecie odrazu całą ważność sprawy i trafność obranej przez nas drogi.

Aby zebrać materiały obfity, pewny, wszechstronny, chcemy, po

---

<sup>1)</sup> Każda kobieta, która oddaje się prostytutcy od dwóch do trzech lat, jest prawie napewno dotknięta syfilisem.

otrzymaniu odpowiedzi na kwestyonyaryusz poniżej zamieszczony, wydać podobny spis pytań do rozesłania wśród innych narodów. Zebrawszy nań odpowiedzi, chcemy rozesłać specjalne, szczegółowe kwestyonyaryusze do uczonych lekarzy (specjalistów chorób płciowych, wenerycznych, kobiecych, dzieciennych, nerwowych, psychicznych), a również i do towarzystw (instytucji) pedagogicznych. Prócz tego mamy zamiar rozesłać osobne kwestyonyaryusze do osób, które nie podpadały onanizmowi, nie uciekając się do rozpusty, a więc zdołały się zachować w istotnej czystości, lub wyratowały się od tego nałogu. A wreszcie jeszcze jeden kwestyonyaryusz «do wszystkich», aby dawali szczerze odpowiedzi w danej sprawie.

Jeżeli chcecie wziąć w swoje ręce całą tę robotę, to z radością ustąpimy ją Wam.

Prosimy o odpowiedź w ciągu miesiąca na nasze pytania:

1) Czy w program Towarzystwa (instytucji) wchodzi walka z onanizmem?

2) Czy Towarzystwo dotychczas stosowało jakiegokolwiek metody w walce z tem złem i mianowicie jakie?

3) Jakie były wyniki tej walki (o ile wiadomo)?

4) Jak Towarzystwo radzi ułożyć kwestyonyaryusze, o których wspominamy powyżej?

5) Czy Towarzystwo zechce przyjąć udział w pracy naszej a) dając pomoc materyjalną, b) dając poparcie czynne pracą swoich członków, c) biorąc się do roboty w sposób zorganizowany, abyśmy połączonemi siłami ciężką pracę podjąć mogli.

6) Prosimy o wskazanie adresów innych Towarzystw, lub instytucji polskich i innych, poświęconych sprawom etyki płciowej, a także adresów oddzielnych jednostek tej pracy oddanych.

Ks. JOZEF MAKŁOWICZ.

## Dalszy ciąg spisu książek o czystości.

**Agnella O. karm. bos.:** Kazania o życiu miękkim i rozkosznem. Berdyczów 1785 r. 8° str. 157.

**Dr. J. Czernecki.** Medycyna pastoralna. Podręcznik dla kleru katol. (do nabycia w księgarni Gubrynowicza, Lwów).

**Gąsiorowski Leon:** O czystości panińskiej, środkach jej zachowania i grzechu przeciwnym tej cnocie. Kielce 1899 r. str. 225.

**Gondek ks. Feliks:** Siedem grzechów głównych. (tom III. Nieczystość) 1900 r.

**Höller ks. Józef:** Wskzówki tak dla nowożeńców, jak i dla małżonków. Tarnów 1902 r.

**Żyoty świętych dziewic czyli wieniec liliowy (cz. II. przez Bronisława Padewskiego)** Warszawa 1891.

**Medycyna pasterska dla użytku alumnów i młodych kapłanów zebrał Stary Duszpasterz.** Lwów, 1900.

**Kaliński Gw. ks.** Kazanie o zepsuciu krajowych obyczajów. 1776. 8-o Wilno.

**Milicya anielska, albo bractwo paska czystości św Tomasza z Akwinu.** Kraków 1868 str. 10.

**Penka Ignacy ks.:** Uberior coelibatus sacerdotalis qua nunquam perenu-tis ex positio suscepta. Kraków 1846 str. 198.

**Szyszkowski Ant. ks.** Dissertatio de indissolubili matrimonio. Wilno. 1823 str. 34.

**Grabowski G. ks.** Czytania o grzechu nieczystości dla ludu. Warszawa. 1881. 16-o.

**Przestrogi dla młodzieńców.** Nakład Nowackiego w Mikołowie.

**Przestrogi dla panien.** Nakł. Jul. Nowackiego w Mikołowie.

**Józefowicz F. ks.** Przyczyny moralnego zepsucia młodzieży szkolnej i środki zaradcze. Lwów 1901. str. 35.

**Encyklopedia kościelna (X. M. Nowodworskiego)** tom III. (r. 1874. War-szawa) strona 160-ta: celibat, str. 683: czystość.

**Encyklopedia kościelna (ks. Zygm. Chelmskiego.** Warszawa. 1905) tom V i VI na str. 355: celibat.

**Rittner E.** Celibat w Polsce. Rozprawa w Przewodniku nauk. i liter. Lwów. 1879.

**Abraham:** Organizacya kościoła w Polsce. Lwów 1893; o celibacie na str. 240—241.

**Stanisław Smolka.** Mieszko i jego wiek. Warszawa 1881 str. 184 i 389.

**ks. Zyg. Szczęsny Feliński:** Konferencye duchowne. Lwów 1885 tom I. str. 78—109.

**Ks. Jan Janiszewski bp. poznański.** „Bezżeństwo kapłańskie w kościele katolickim“. 2 części. Poznań. I część w 1860. II część w 1875.

## List.

Jabym sądził, że „Czystość“ powinna być pismem bardziej agitacyjnem. Dotychczas lwią część niewielu kartek każdego numeru zajmowały fejletony. Gdyby się już na laurach spoczywało, to możnaby sobie pozwolić na podobną artystyczną strawę, lecz teraz, gdy tysiące i miliony ludzi pogrąża się w bagnie rozpusty i występków, musi się całą siłą pary i jaknajprędzej działać, a w tym celu należałoby zastąpić te fejletony raczej artykułami naukowymi, datami

statystycznymi i t. p., które dowiodą wyraźnie i przekonają dosadnie o szkodliwości nadużyć płciowych i występków niemoralnych. Powinno się zwrócić uwagę szczególną na ten kierunek dowodowy, zwłaszcza że u nas „Czystość“ jest jedynem pismem zwalczającym tę chorobę społeczną.

*I. Dz.*

## Odpowiedzi od Redakcyi.

E. H. Wiersz p. t. „Upadłym“, pomimo pewnej wartości literackiej, nie może być pomieszczony w „Czystości“ i jest do zwrotu w redakcyi. Aby wyrwać upadłe dusze z niewoli występku nie dość jest „majaczyć i płakać“, lecz trzeba pracować wspólnie z nami. Upadli nie potrzebują brutalnej litości, lecz pomocy i ratunku. — A ta pycha pierwszej strofki, czy to z zupełnie czystego życia wieje ona? Prosimy o podpisanie kartki załączonej do niniejszego numeru i połączenie się z nami w energicznej pracy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich dawniejszych i nowych prenumeratorów kartki z formułą przyrzeczenia prowadzenia życia czystych obyczajów. Prosimy każdego, kto chce wejść na tę drogę, o podpisanie, podanie swego adresu i zwrócenie kartki do redakcyi. Każdy, idący już szlakiem czystości obyczajów, powinien z natury rzeczy podpisać kartkę, aby dać przykład innym i aby się zaciągnąć w szeregi bojowników za naszą wielką ideę. Na żądanie pošemy większą ilość takich kartek do podpisu. Podpisanie nie zobowiązuje do niczego więcej, jak tylko do tego, co wyrażono w kartce, to jest do moralnego życia.

Przepraszamy najmocniej naszych 30 prenumeratorów za spóźnienie numeru o kilka dni, co nastąpiło z powodu podróży redaktora do Finlandyi.

---

Na fundusz prasowy „Czystości“ złożyli: Kleniewska — 30 koron, St. G. — 2 kor., M. Stączkova — 2 kor., Anna Sukcik — 1 kor., kol. Z. Zawiszanka — 30 kor.

---

W sprawie osobistej. Doszły do mnie wiadomości, że rozpuszczono pogłoskę, jakoby Wróblewski, redaktor „Czystości“ i „Przyszłości“, agitator ruchu etycznego, to zupełnie inna osoba niż tamten, który był inspektorem środków spożywczych w Galicyi, docentem na Uniwersytecie Jagiellońskim i uczonym chemikiem, że tamten zupełnie „zmarnował się“, a ten jest godzien szacunku i t. d. Otóż oznajmiam publicznie, że jestem tym samym człowiekiem, który z powodu swego nieugiętego charakteru i swej bezpartyjności nie pasował do areopagu krakowskiego i którego chcieli z marnować koledzy z tego areopagu. Ale niema takiej siły na świecie, któraby „Kosyniera“ złamać mogła. Nie dałem się z marnować złym ludziom, którymi pogardzam, a którzy teraz nie śmiają na mnie oczu podnieść.

*Dr. Augustyn Wróblewski, b. docent Uniw. Jagiell., redaktor „Czystości“.*

---

Redaktor i wydawca: Dr. Augustyn Wróblewski, b. doc. U. J. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.